Cena 3 zł. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK II | ŁÓDŹ, CZWARTEK 2 PAŹDZIERNIKA 1947 ROKU | Nr 270 (568)

W obliczu kryzysu w Anglii

Jest skuteczna recepta

przełamania trudności gospodarczych, przy zachowaniu całkowitej niezależności. — Większość Labour Party za ścisłą współpracą z ZSRR

Z dniem 1 października weszły w Wielkiej Brytanii w życie nowe ograniczenia i zarządzenia oszczędnościowe.

Obowiązywać będą nowe wyższe ceny węgla dla spożywców prywatnych oraz nowa taryfa kolejowa, według której ceny biletów wzrosną o 19 proc., a opłata za przewóz towarów o 24 proc.

Te nowe zarządzenia są tylko dodatkiem do całego szeregu niezliczonych ograniczeń i oszczędności obowiązujących już oddawna.

W dalszym ciągu obowiązują zarządzenia oszczędnościowe dotyczące zużycia energii elektrycznej i opału w fabrykach, sklepach, biurach i w mieszkaniach prywatnych.

Po tygodniowym pobycie w Czechosłowacji opuściła Pragę 8-osobowa **grupa członków parlamentu brytyjskiego z posłem Zilliacusem na czele.** Przed wyjazdem do Belgradu odbyła się konferencja prasowa, na której parlamentarzyści brytyjscy złożyli łączne oświadczenie na temat wewnętrznej sytuacji Wielkiej Brytanii oraz zagranicznej polityki tego państwa.

Posłowie podkreślili na wstępie, iż **reprezentują oni poglądy większości Partii Pracy w Izbie Gmin.** Oświadczenie ich stwierdza, iż kryzys, w jakim znajduje się Anglia i większość państw na świecie, jest **„śmiertelnym kryzysem kapitalizmu", zaś jedyną drogą jego przełamania jest dalsze kroczenie ku socjalizmowi.** Posłowie wyrazili przekonanie, że na terenie międzynarodowym **Wielka Brytania zdoła uwolnić się od niebezpiecznego jednostronnego związania się ze Stanami Zjednoczonymi i z zachodnią Europą, drogą rozwoju i rozszerzenia stosunków handlowych z państwami Europy wschodniej z ZSRR na czele.**

Zdaniem angielskich parlamentarzystów, próby przywrócenia kapitalizmu w Europie są spóźnione, a jakiekolwiek powodzenie tej akcji przyczyniłoby się jedynie do **odrodzenia faszyzmu,** czego najlepszym przykładem jest Grecja. Oświadczenie stwierdza ponadto, że **przygniatająca większość ludności Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych nie wierzy w nową wojnę, pragnąc przede wszystkim trwałego pokoju.**

Mówiąc na temat brytyjsko - radzieckich stosunków handlowych, poseł Parkin oświadczył, iż **Anglia pragnie wznowienia rozmów,** dodając od siebie, że wierzy w ich sfinalizowanie. Inny z posłów — Thomas — opisał swoje wrażenia z Grecji, którą niedawno zwiedził. Thomas przeprowadził szereg rozmów z greckimi powstańcami i gen. Markosem. Zdaniem posła, **problem Grecji zostałby w szybkim czasie rozwiązany, jeśliby całą sprawę pozostawiono samym Grekom. którzy pragną utworzenia rządu demokratycznego.**

Poseł Lee zaznaczył, iż obecnej brytyjskiej polityki zagranicznej **nie można uważać za wyraz stanowiska całej Partii Pracy.**

Ramadier - opiekun Niemiec

Posyła im cukier i kartofle, podczas gdy Francuzi głodują. — Burzliwe strajki i demonstracje w Verdun

Do Paryża nadeszły z Verdun szczegóły wywiezienia do Niemiec 400 ton cukru pod eskortą samochodów pancernych. — **Ludność Verdun, która nie chciała przepuścić transportów, została rozpędzona kolbami.**

W kołach związków zawodowych podkreśla się dyscyplinę, z jaką ludność przestrzegała wskazówek organizatorów manifestacji wstrzymania się od wszelkich wystąpień, które mogłyby doprowadzić do rozlewu krwi.

* * *

Jak donosi „Humanite", **rząd francuski zamierza wysłać do Niemiec 8 tysięcy ton kartofli, które skupuje po cenach reglamentowych.**

Po wyjeździe 143 ciężarówek francuskich, wiozących 400 ton cukru, przeznaczonego dla Niemiec, **w Verdun proklamowany został strajk generalny.**

Wszystkie sklepy na znak protestu zostały zamknięte.

Według ostatnich wiadomości, francuski konwój wojskowy, wiozący 400 ton cukru, przeprawił się przez Ren, przekraczając w ten sposób granicę francuskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

„Harry Truman"

Ostatnio zdarzył się charakterystyczny wypadek. Czasopismo moskiewskie „Litieraturnaja gazieta" opublikowało artykuł p. t. „Harry Truman", którego autorem jest Borys Gorbatow. Spowodowało to wymianę listów pomiędzy ambasadorem amerykańskim w Związku Radzieckim — Smithem a ministrem Mołotowem. W skierowanym do ministra radzieckiego piśmie ambasador Smith zaprotestował przeciwko wspomnianemu artykułowi domagając się oficjalnej dezaprobaty wypowiedzi Gorbatowa przez rząd ZSRR.

Odpowiadając na protest ambasadora, minister Mołotow stwierdził, iż nie może podjąć dyskusji w sprawie artykułu Gorbatowa, albowiem rząd radziecki nie ponosi odpowiedzialności za publikowane w prasie artykuły. Natomiast minister Mołotow wyraził zastrzeżenia co do poglądów ambasadora na prasę radziecką podkreślając, iż prasa ta zmierza zawsze do jak najwierniejszego przedstawiania bieżących zagadnień innych państw i przywiązuje szczególną wagę do utrwalenia przyjaznych stosunków między narodami. Wszelkie wystąpienia amerykańskie — zaznaczył minister — mające na celu umocnienie międzynarodowych stosunków i utrzymanie powszechnego pokoju, spotykają się niezmiennie z pełnym poparciem prasy radzieckiej.

Temu stanowisku minister Mołotow przeciwstawił prasę amerykańską, korzystającą z szerokiego poparcia reakcyjnych kół USA. Prowadzi ona nie tylko kłamliwą kampanię przeciwko ZSRR, lecz podsyca wrogość wśród narodów, w czym nie napotyka na żadne przeszkody ze stron oficjalnych.

Odpowiedź Mołotowa kończy się stwierdzeniem, iż w międzynarodowych kołach demokratycznych panuje zgodność opinii co do wyżej wymienionego zachowania się prasy amerykańskiej.

Konferencja z Bevinem

w sprawie powrotu Polaków z Westfalii

W dniu 30 września bawiący w Lo[ndynie] minister Rusinek odbył blisko [go]dzinną rozmowę z brytyjskim minist[rem] spraw zagranicznych Bevinem.

Wśród spraw interesujących oba p[ań]stwa, minister Rusinek poruszył spraw[ę] Polaków zamieszkałych od lat i pracujących w Westfalii, którzy domagają się przyśpieszenia ich powrotu do Ojczyzny.

Wyraził on przekonanie, że rząd Wielkiej Brytanii w uznaniu słuszności tego stanowiska dopomoże do jak najszybszego pozytywnego załatwienia sprawy.

Rada Państwa

w trosce o rozwój kultury

W dniu wczorajszym odbyło się pod przewodnictwem Prezydenta R. P. kolejne posiedzenie Rady Państwa.

Rada Państwa podjęła uchwałę, wzywającą wszystkie terenowe Rady Narodowe do jak najszybszego powołania komitetów bibliotecznych.

Z uzyskanej od czynników państwowych kwoty 14 milionów zł., Rada Państwa postanowiła ufundować dla Ziem Odzyskanych 200 bibliotek powiatowych i miejskich, liczących około 500 tomów każda.

Rozpatrując sprawy terenowych Rad Narodowych, Rada Państwa zatwierdziła szereg uchwał w sprawie zaciągnięcia pożyczek średnioterminowych przez samorządy.

Thyssen ma przyjaciół

Amerykanie uważają, że jest niewinny

Proces przeciwko Kruppowi i 11 dyrektorom jego zakładów rozpocznie się w Norymberdze w końcu bież. roku.

Jak komunikuje prokuratura amerykańska, nie przewiduje się wytoczenia aktu oskarżenia przeciwko jednemu z niemieckich potentatów przemysłowych — Thyssenowi.

Wypowiedź prem. Cyrankiewicza

Nie będzie drugiego Monachium

Siły postępowe Europy stoją dziś nieugięcie na straży wolności i demokracji

Dziennik czeski „Rude Pravo" zamieszcza wywiad udzielony przez premiera rządu polskiego Józefa Cyrankiewicza na temat t. zw. polityki monachijskiej, będącej przyczyną drugiej wojny światowej. W wywiadzie tym premier Cyrankiewicz porównuje na wstępie tendencje polityki monachijskiej z roku 1938 z tendencjami zarysowującymi się również w obecnej polityce międzynarodowej.

Premier Cyrankiewicz wskazuje na różnicę między sytuacją okresu monachijskiego, a obecną, oraz na stosunek s[ił] monachijskich i antymonachijskich.

„Różnice w stosunku do roku 1938-g[o] są pokaźne. Po pierwsze hegemonia Niemiec w bloku sił kapitalistycznych ni[e] istnieje więcej. Po tę hegemonię sięgają obecnie potentaci dolarowi. Sytuację u[]łatwia im fakt, że Europa jest zniszczona wojną i potrzebuje pomocy.

Powtóre jednak — i to równoważy od przeciwnej strony zwiększone niebezpieczeństwo — prestiż i potęga Związk[u] Radzieckiego od owego czasu wzrosły niezmiernie, a równocześnie na wschodzie i w południowo - wschodniej Europie zwyciężyły ruchy ludowe, przeciwstawiające się naciskowi z zewnątrz.

Po trzecie — doświadczenia ubiegłyc[h] okresów kazały skupić się całej Słowiańszczyźnie w obronie przed agresją.

Po czwarte wreszcie — przez Europ[ę] i przez cały świat przeszła fala społecz[]nych lub narodowo - wyzwoleńczyc[h] ruchów postępowych, które narastają [i] potężnieją. Siły tych wszystkich ruchó[w] są potężną przeszkodą dla planów „ne[o]monachijskich".

Stąd nasze przekonanie, że plany „neo[]monachijskie" zostaną sparaliżowane, [a] idea bezpieczeństwa zbiorowego i wsp[ół]pracy międzynarodowej zwycięży."

Wojska ludowe w Chinach

odniosły dalsze sukcesy. — Czang-Kai-Szek odcięty od swych baz zaopatrzeniowych

Jak donosi agencja France Presse, powołując się na informacje ze źródeł urzędowych, chińskie wojska ludowe, które rozwijają ofensywę w prowincji mukdeńskiej. **przecięły jedyną linię kolejową Pekin — Mukden, łączącą armię rządową w Mandżurii z jej bazami w Chinach.**

Oddziały chińskiej armii ludowej zajęły dworzec kolejowy w Hsing - Chang, położony w odległości 20 kilometrów na południowy zachód od Julutac, **głównego portu, będącego bazą aprowizacyjną armii Kuomintangu w Mandżurii.**

Z drugiej strony oddziały armii ludowej, które przecięły niedawno linię kolejową w pobliżu Kaiping — zagrażają portowi Yinkov, **drugiemu portowi w Mandżurii, znajdującemu się w rękach wojsk Kuomintangu.**

Zdaniem kół miarodajnych, walka o linie komunikacyjne, która rozgrywa się obecnie na terenie Mandżurii, **jest tylko wstępem do operacji zakrojonych na szerszą skalę.** Celem tych operacji jest **zdezorganizowanie komunikacji kolejowej i morskiej wojsk rządowych w Mandżurii i odcięcie ich od Chin północnych.**

Już od ławy szkolnej

młodzież przyzwyczajać się musi do uczciwej pracy nad sobą. — Wiedzy nie zdobywa się wykrętami

Otrzymujemy wiele listów od naszych czytelników, których dzieci chodzą do szkoły powszechnej, lub też do gimnazjum. Rodzice poruszają między innymi problem, **czy należy dzieciom pomagać w odrabianiu lekcji**, czy też raczej godzić się, aby uzyskiwane przez nich stopnie były gorsze, dostateczne, a nie bardzo dobre czy dobre, natomiast aby dzieci **nie liczyły na drugą osobę i jej pomoc, a tylko na własne siły.**

Jest to sprawa dość skomplikowana i uzależniona od charakteru i usposobienia dziecka. Bywa tak, że chłopiec czy dziewczynka **tylko przez lenistwo** nie wysilają się, aby pomyśleć, popracować nad zadanym ćwiczeniem, tylko idąc drogą najmniejszego oporu zwracają się do ojca matki lub starszego rodzeństwa z prośbą: napisz mi to! Rozwiąż to zadanie, bo takie trudne! itp.

W takiej sytuacji spełnianie życzeń młodzieży jest **bardzo niepedagogiczne. Odzwyczaja się je od samodzielnego pokonywania trudności, przyzwyczaja natomiast do składania odpowiedzialności** za pracę, która musi być wykonana — **na kogoś innego.**

Mając taki start w życiu można się spodziewać, że **gdy wyjdą ze szkoły i** zaczną pełnić jakieś obowiązki — **powierzoną im pracę także zechcą traktować jako zło konieczne** i, o ile się tylko da, zwalać na kogoś innego.

A więc i młodsze i starsze dzieci, **które są zdolne i zdrowe, ale leniwe; trzeba systematycznie kontrolować**, aby nie poszły do szkoły z nieprzygotowanymi lekcjami. Nie wolno też, **dla ich dobra**, wystawiać usprawiedliwiających świadectw o rzekomej chorobie itp. Daje się bowiem **moralne poparcie pozornie niewinnym wykrętom i drobnym oszustwom, czego w żadnym wypadku rodzicom i wychowawcom robić nie wolno.**

Inaczej przedstawia się sytuacja, **jeśli dziecko nie może poradzić sobie z opanowaniem jakiegoś przedmiotu**, z powodu przerwy jaka powstała w uczęszczaniu do szkoły **na skutek choroby**, czy też innych przyczyn poważnych.

Wówczas niewątpliwie należy pomóc, ale także **nie w formie wykonania czegoś za dziecko, lecz w formie naprowadzenia go, wyjaśnienia i wytłumaczenia.**

Niesłychanie częste zjawisko wśród uczniów i uczennic, to nauka „na stopień". Bywa przecież tak, że nauczyciel czy nauczycielka nie są w stanie stwierdzić, czy praca domowa napisana była samodzielnie, lub czy „klasówka" dlatego wypadła dobrze, gdyż z pomocą przybyły podsunięte „ściągaczki".

Uczniowie uzyskują stopnie dobre, mimo, że o danym temacie nie mają w gruncie rzeczy pojęcia. Są jednak z tego zadowoleni i **uważają, że wszystko w porządku, bo „dwója" ich ominęła.** Rezultaty tego nie dają długo na siebie czekać. Przecież niezależnie od oceny, która może być pod wpływem przypadku niesłuszna, — **jak się czegoś nie umie, to się nie umie i jedyna na to rada — nauczyć się.**

Znając jednak psychologię pensjonarek i młodych uczniów, wiemy, że bardzo rzadko przychodzi im do głowy **chęć uzupełnienia swych wiadomości**, bez żadnego innego powodu, **tylko dla nich samych, dla ich własnej korzyści obecnej i na przyszłość.**

Trudno niewątpliwie **wymagać od kilkunastoletnich dziewczynek czy chłopców, aby rozumieli i oceniali słusznie w tak młodym wieku, w czym leży ich dobro, ale to jest właśnie, między innymi, rola rodziców.**

Serdeczne, przyjacielskie rozmowy, poparte przykładami z życia, że napewno z „wymigiwania" się od nauki nic jeszcze nikomu dobrego nie przyszło.

Stanowczo **lepiej mieć stopień dostateczny, ale rzetelnie zasłużony**, niż cieszyć się z chwilowych laurów zdobytych wykrętem i ze szkodą dla swego wykształcenia.

A.

Potrzeby i postulaty rzemiosła

Uchwały walnego zjazdu w Szczecinie

W Szczecinie odbył się walny zjazd delegatów rzemiosła, w którym udział wzięli liczni reprezentanci życia gospodarczego oraz delegaci Izb Rziemieślniczych z całego kraju.

Omówiono rolę, jaką **dotychczas** odegrało rzemiosło i zadania na przyszłość w oparciu o wytyczne III zjazdu przemysłowego.

Wskazano na konieczność **podniesienia kwalifikacji wśród rzemieślników na drodze rozwoju ośrodków szkoleniowych.**

Po przemówieniu prezesa Zw. Izb Rziemieślniczych posła Sadłowskiego na temat wkładu rzemiosła w dzieło odbudowy kraju, wygłoszono referaty, omawiające strukturę organizacyjną, położenie gospodarcze rzemiosła i jego potrzeby, dalej zagadnienie podatków i świadczeń socjalnych oraz zagadnienie kształcenia uczniów w rzemiośle.

Po dyskusji zebrani uchwalili rezolucję, domagającą się m. in. **jak najszybszego uregulowania sprawy tytułu własności warsztatów rzemieślniczych, uproszczenia systemu udzielania pożyczek inwestycyjnych i równomiernego zaopatrywania rzemiosła w surowce.**

Szkoda, że na porządku dziennym nie znalazła się także **sprawa wygórowanych opłat, pobieranych za usługi przez rozmaite kategorie rzemiosła. Opłaty te są nadal niewspółmiernie wysokie w stosunku do zarobków robotniczych i pracowniczych i już oddawna sprawa ta domaga się uregulowania!** (s)

OGŁOSZENIE

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie robót remontowo-budowlanych w Halach Targowych przy ul. Kościelnej 6 w Łodzi.

Oferty pisemne, odpowiadające treści kosztorysu ślepego składać należy w Wydziale Odbudowy przy ul. Piotrkowskiej Nr 64, pokój Nr 5 do dnia 7 października 1947 r. do godziny 11-ej w kopercie należycie zamkniętej z napisem „Oferta na roboty remontowo-budowlane w Halach Targowych przy ul. Kościelnej 6 w Łodzi".

Otwarcie ofert nastąpi w tym samym dniu o godzinie 12-ej

Szczegółowe informacje oraz kosztorys ślepy z warunkami przetargu otrzymać można w Wydziale Odbudowy Oddział Budownictwa przy ul. Piotrkowskiej Nr 64, pokój Nr 116.

Zarząd Miejski zastrzega sobie prawo wyboru ofert lub unieważnienia przetargu bez podania powodu.

Wadium przetargowe zgodnie z przepisami obowiązującymi w wysokości zł 30.000.— należy złożyć w Głównej Kasie Miejskiej przy ul. Roosevelta Nr 15, a kwit dołączyć do oferty.

Łódź dnia 26 września 1947 roku.

ZARZĄD MIEJSKI W ŁODZI

Nasze Listy

Adam Jasiński: Pyta Pan, co oznacza powiedzenie „męki Tantala". Otóż Tantal, król frygijski, został za nadmiar pychy i zarozumiałości (historia ta jest jedną z legend greckich) przywiązany w Hadesie — krainie umarłych — w pobliżu strumienia źródlanej wody i drzewa z owocami, tak jednak, aby mimo głodu i pragnienia nie mógł dosięgnąć i zerwać owoców lub napić się wody.

Używany w potocznym języku zwrot „cierpi męki Tantala" jest równoznaczny z niemożnością zaspokojenia swego pragnienia, mimo warunków, które temu zaspokojeniu sprzyjają.

* * *

TROSKLIWA MATKA: W zupełności podzielamy zdanie Pani. Bezwzględnie córka musi nauczyć się zawodu i być samodzielną. W sprawie kursów pielęgniarskich proszę udać się do Wydziału Zdrowia, ul. Piotrkowska 113, lub do Polskiego Czerwonego Krzyża, ul. Piotrkowska 236.

* * *

WIERA J.: Rozumiemy, jak trudno jest Pani poradzić sobie, jeśli jest Pani jedyną pracującą osobą w domu i ma Pani na wyłącznym utrzymaniu 13-letniego braciszka. Niech Pani zwróci się do Wydziału Opieki Społecznej, ul. Zawadzka 11, który dysponuje miejscami w swych bursach. Może znajdzie się miejsce w Bursie dla Brata Pani również.

* * *

JADZIA Z UL. NOWEJ: Wygranie premii tak w naszych konkursach, jak i w konkursach organizowanych przez inne pisma, uzależnione jest jedynie od przypadku i mimo szczerych chęci, aby Panią pocieszyć, nie możemy przewidzieć, czy los się do Pani uśmiechnie. Nie powinna Pani jednak tracić nadziei i wierzyć w swoje szczęście. Życzymy Pani powodzenia.

JOLITA: Bardzo się cieszymy, że zacznie Pani pracować i uczyć się. Napewno samopoczucie Pani poprawi się znacznie, przestanie Pani czuć się osamotniona i zbyteczna. W atmosferze koleżeństwa, wspólnych zainteresowań i zajęć, odzyska Pani poczucie własnej wartości i pogodę. Jeśli chodzi o kursy wieczorowe, powinna Pani poinformować się w Wydziale Szkolnictwa dla Dorosłych, Kuratorium, ul. Jaracza 11.

* * *

HANIA Z PABIANIC: Pyta Pani jak wywabić tłuste plamy na sukni. Suknię położyć na stole, podkładając pod zaplamione miejsce ręcznik lub czysty papier. Plamę zmoczyć benzyną (przy pomocy waty) i posypać talkiem. Po 20 minutach strzepać talk szczoteczką. Plama zniknie, gdyż talk wchłonie tłuszcz.

KONKURS REKORDOWY

Kupon Nr 10

Wyciąć i zachować!

Codzienna nowelka „Expressu"

Chory chłopczyk i mucha

Chory, apatyczny chłopczyk leżał samotnie w swoim pokoju. Obok, na nocnym stoliczku stał talerz kleiku, który przed chwilą przyniosła mu z uśmiechem matka. Ale nie miał ochoty jeść, był słaby i zniechęcony.

Nagle do talerza wpadła mucha.

Chłopczyk rozgniewał się.

— Ach, ta paskudna mucha! Tatuś powiadał mi, że muchy roznoszą różne zarazki... może i ona jest zatruta?

Wyciągnął łyżką nieruchomego owada, oblepionego kleistą cieczą.

— Muszę ukarać ją na jej bezczelność! — zmarszczył się, zadowolony w głębi duszy, że znalazł jednak jakąś zabawkę. — Zabiję ją, ażeby o jedną szkodliwą muchę było na świecie mniej.

Ale chłopczyk chciał być dżentelmenem, jak ci rycerze ze starych opowieści, którzy nie zabijają znienacka swoich wrogów.

Kazał przynieść odrobinę ciepłej wody i troskliwie opłukał w niej nieruchomą wciąż jeszcze muchę.

Czekał potem, aby odżyła. Ale owad leżał ciągle bez ruchu, co zaczęło go niepokoić.

Czyżby mucha utopiła się w zupie? Jeśli tak, to nie będzie w stanie ukarać jej za to, że obrzydza jedzenie chorym, ale porządnym ludziom...

Mijały chwile, a owad nie drgnął ani razu. Chłopczyk przyglądał jej się z ukosa: i nagle zrobiło mu się strasznie żal, chociaż nie wiedział nawet czego.

Nagle zrozumiał.

— Doktór tak dziwnie spoglądał wczoraj na moją mamę, a mama miała w oczach łzy!... może i ja umrę już niedługo? I będę leżał tak samo nieruchomo jak ta nieszczęśliwa mucha! Nie drgnę nawet, choć mamusia wołać będzie na cały głos: „Jureczku!... Jureczku najdroższy!"

I znowu błysnęła mu myśl.

— Może ona jeszcze nie umarła, osuszyć skrzydełka gorącym tchnieniem... Ale i to nie odniosło żadnego skutku.

— Tak, umarła... Napewno umarła... — pomyślał smutnie. — Ale może stanie się cud i mucha ożyje? Ona właściwie nie jest winna temu, że wpadła do talerza... Może w domu czekają na nią głodne dzieci — a to jest bardzo smutne — nawet jeśli chodzi o muchy — bo przecież to nie ich wina, że są tylko muchami!... Pomodlę się gorąco do Boga, żeby ożywił biedną, nieszczęśliwą muchę...

Lecz mimo wszelkich zabiegów mucha leżała w dalszym ciągu nieruchomo na stoliku. Mimo późnej pory chory chłopiec nie mógł zasnąć.

Wreszcie opanowało go znużenie i pomyślał po raz ostatni przed snem:

— Jeżeli teraz mucha się obudzi, ja też wyzdrowieję, jeżeli mucha umrze, umrę i ja. — Poczym zasnął..

Gdy się obudził, mucha leżała nieruchomo na tym samym miejscu...

— Nie obudziła się!... Więc ja też umrę!... I mama zostanie sama...

Spojrzał przez łzy na muchę. Po bliższym badaniu skonstatował, że musiała się odwrócić, leżała bowiem odwrócona do niego nie główką, jak wczoraj, lecz grzbietem...

Może zrobił to wiatr? Ale drzwi i okna były przecież przez całą noc zamknięte...

Z niedowierzaniem spojrzał jeszcze raz. — Tak było naprawdę! — Leżała odwrócona!

I nagle — nie, to niebyło złudzenie — mucha poruszyła jedną nóżką...

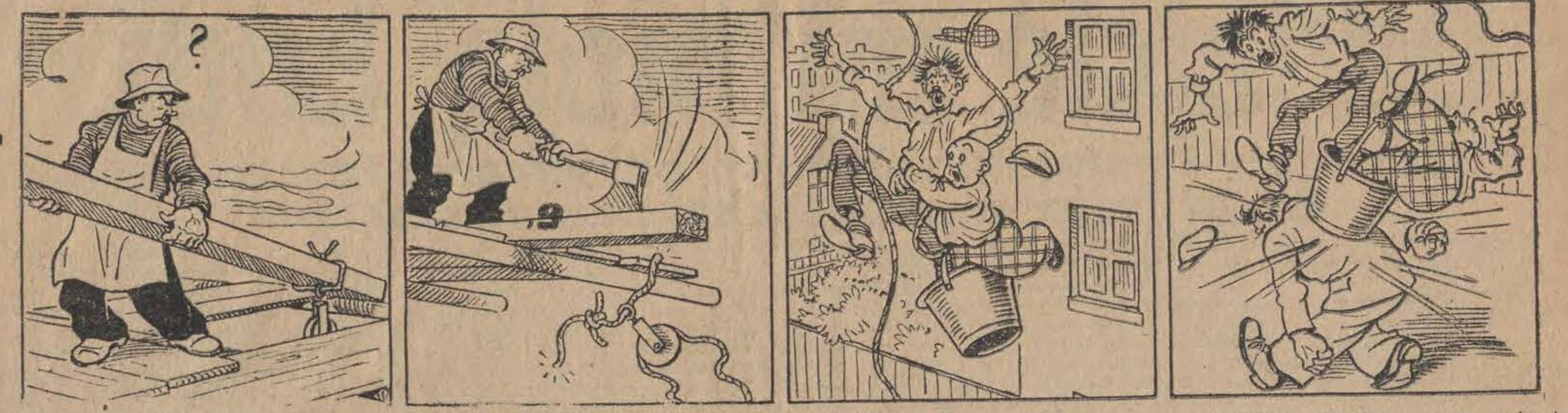
— Ona żyje!... żyje! — krzyknął chłopiec tak głośno, że przerażona matka wbiegła do pokoju, by zobaczyć, co się stało.

— Mamo!... — krzyczał chłopiec drżącym głosem — ona żyje!... Kochana mucha, ona ożyła! O, teraz wiem napewno, że wyzdrowieję!... Mamo, taki jestem szczęśliwy!

Pokruszył trochę cukru i z radosnym uśmiechem na bladej twarzyczce patrzał, jak wyciągnęła nóżki i ssała słodycz z okruszyn. Patrzał na nią wdzięcznym wzrokiem, a gdy skończyła swe śniadanie, złożył główkę na białe poduszki i z uśmiechem szczęścia zasnął spokojnie.

Po raz pierwszy od wielu tygodni, gorączka ustąpiła. Choroba została zwyciężona.

PRZYGODY WICKA i WACKA



MURARZ: — Co u licha! Przyrosła, czy co? Taskam, taskam i ani rusz! Nijak zdjąć jej nie mogę!... Aha! Przywiązana!

MURARZ: — Też głupi dowcip przyszedł komuś do łba, żeby mi do belki blok przywiązywać! Przetnę sznur! Ciach!

WACEK: — Wiciu, spadamy!..,
WICEK: — Faktycznie, że tak!..,
WACEK: — Co robić, serce?..,
WICEK: — Licz do dziesięciu!

WICEK: — Pardon, panie podmajstrzy! Sytuacja wyjątkowa!
PODMAJSTRZY: — O psia krew!... Teraz to już nie daruję!...

„Zarobimy" godzinę
w nocy z niedzieli na poniedziałek

W nadchodzącą niedzielę, dnia 5 bm., a raczej w poniedziałek o godz. 3-ej nad ranem wskazówki wszystkich zegarów w całej Polsce przesunięte zostaną o jedną godzinę wstecz.

Nocy tej „zarobimy" więc jedną godzinę i będziemy mogli o całych 60 minut spać dłużej z tym jednak, że „skradzioną godzinę będziemy musieli oddać w marcu, gdy z powrotem wprowadzony zostanie czas letni.

W poniedziałek nad ranem będziemy mieli aż dwie godziny „drugie": jedną normalną i drugą zamiast normalnej 3-ciej. Zato latem nie będziemy mieli pewnego dnia w ogóle drugiej godziny i — rachunek się wyrówna.

Czas zimowy wprowadzony zostaje ze względów oszczędnościowych. Coraz więcej ubywa dnia i coraz szybciej zapada zmrok. Ażeby więc nie zapalać zbyt wcześnie światła elektrycznego w biurach i instytucjach — postanowiono wzorem lat ubiegłych rozpoczynać wcześniej o całą godzinę dzień pracy. (t)

Uwaga — szkarlatyna!
O każdym zachorowaniu zawiadamiać władze

Jednocześnie z rozpoczęciem roku szkolnego zwiększyła się ilość zachorowań na szkarlatynę.

Zjawisko to, występujące rok rocznie o tej porze, przybrało obecnie szczególnie ostrą formę, na szczęście jednak **przebieg szkarlatyny jest w tym roku lekki.**

Tym niemniej jednak, należy zachować odpowiednią ostrożność i o każdym wypadku zachorowania **zawiadamiać natychmiast władze sanitarne.** Jedynie bowiem przez szybką izolację chorych można uniknąć dalszego rozszerzenia tej niebezpiecznej choroby. (t)

Rzeźnicy i piekarze
ukarani przez Komisję Specjalną

Delegatura Komisji Specjalnej w Łodzi ukarała wysokimi grzywnami następujące osoby:

Romana Dudka, rzeźnika z Wielunia, ul. Piaski Niemojewskie, grzywną **50.000 zł.** za pobieranie nadmiernych cen za słoninę, sadło i kiełbasę, oraz za nieposiadanie cennika i niewystawianie cen na sprzedawanych towarach.

Feliksa Wesołowskiego, piekarza z Lututowa, ul. Rynek 3, grzywną **50.000 zł.** za pobieranie nadmiernych cen za bułki i chleb pszenny.

Mariana Kamedulskiego, rzeźnika z Kutna, ul. Warszawskie Przedmieście 4, grzywną **40.000 zł.** za odmowę sprzedaży słoniny.

Wiktorię Stasiak, właścicielkę sklepu spożywczego w Zgierzu, ul. Łęczycka 70, grzywną **25.000 zł.** za pobieranie nadmiernych cen za chleb. (k)

Nieodpowiedzialne remonty

Po kosztownych reperacjach woda nadal zalewa mieszkania. — Czemu Zarząd Nieruchomości dopuszcza do tego?

W najbliższym już czasie ma wejść w życie specjalna instrukcja, określająca dokładnie kompetencje Komitetów Domowych, które staną się pełnoprawną instytucją, współpracującą z Zarządem Nieruchomości w zakresie administracji domów. Od tej chwili postanowienia Komitetów Domowych, po zatwierdzeniu ich przez czynniki nadzorcze, **będą posiadały moc wiążącą i wszyscy lokatorzy będą musieli się im podporządowywać.**

Nadanie szerokich uprawnień Komitetom Domowym wiąże się ściśle z troską **o stan naszych domów, które wskutek zaniedbania i braku należytej opieki doprowadzane są systematycznie do ruiny.**

Wiadomo powszechnie, że domy w związku z niskim komornym, nie przystosowanym zupełnie do obecnych cen, **są przeważnie deficytowe.** Czynsz komorniany pokrywa tylko najpilniejsze wydatki, jak wywóz śmieci, pensja dozorcy, światło i t.d. **Nigdy jednak nie może wystarczyć na opędzenie kosztów remontu.**

Chodzi więc o to, aby do czasu wejścia w życia nowego dekretu, przystosowującego wysokość komornego do właściwych potrzeb, **lokatorzy sami wzięli na swe barki obowiązek doprowadzenia domów do odpowiedniego stanu.**

Zresztą, lokatorzy wcale nie są temu przeciwni. Naodwrót — chętnie **opodatkowują się na ten cel, zdając sobie jasno sprawę z tego, że to przecież dla ich własnego dobra.**

Bywają wprawdzie wyjątki, ale obecnie, wobec zapowiedzianej instrukcji, **nie ma to żadnego znaczenia, gdyż Komitety Domowe będą posiadały odpowiednie uprawnienia, aby podporządkować wszystkich ogólnym uchwałom lokatorskim.**

Wszystko więc mogłoby być w jak najlepszym porządku, **gdyby nie pewne „ale".**

Remonty domów przeprowadzane są przeważnie **w sposób nieodpowiedzialny, byle jak, wskutek czego pieniądze lokatorów idą często na marne.**

Na biurku redakcyjnym piętrzy się stos listów, poruszających tę tak bardzo aktualną obecnie sprawę.

Lokatorzy skarżą się, że **oddali na remont ostatnie pieniądze, odmawiając sobie na inne pilne potrzeby, korzyści jednak nie mają żadnej, gdyż dach jak przeciekał przedtem — przecieka nadal.**

Oto co pisze Komitet Domowy z **ul. Jaracza 37.**

„Koszt pokrycia i reperacji dachu w naszym domu wynosił 86.320 złotych. Wpłaciliśmy do Zarządu Nieruchomości 43.160 zł. i z zadowoleniem stwierdziliśmy, że już po kilku dniach przyszli ludzie i zaczęli dach remontować. Według opracowanego planu zreperowanych miało być 15 metrów starej rynny, zaś nowej rynny miano założyć 5 metrów. **Robota została jednak wykonana fatalnie, o czym mogliśmy się przekonać podczas ostatnich deszczów. Na wszystkich pięciu klatkach schodowych woda przeciekała z dachu i wdzierała się do mieszkań".**

Wszystkie następne listy zawierają mniej więcej identyczne skargi. Wszędzie to samo: **robota wykonana została w sposób nieodpowiedzialny.**

Sprawa jest zbyt poważna, zbyt ogólna, aby można było przejść nad tymi skargami do porządku dziennego. Chodzi tu przecież o stan naszych domów!

Trudno zwalać tu całą winę na Zarząd Nieruchomości. Winne są przede wszystkiem **te firmy prywatne, które wykonywują remonty. Jak widać, nie zależy** im absolutnie na tym, aby robota była dobra, lecz, jak to się mówi **pospolicie — aby była „odwalona".**

Ale nie mniejsza jest wina Zarządu Nieruchomości, **który dopuszcza do takiego stanu rzeczy!**

O ile nam wiadomo, każdą robotę winien „przyjąć" specjalny kontroler z ramienia Zarządu Nieruchomości. Nic innego więc, tylko **kontrolerzy patrzą przez palce na partacką robotę a może wogóle... nikt roboty nie odbiera?**

Z tym nienormalnym stanem rzeczy **musimy raz nareszcie skończyć i im szybciej odpowiednie czynniki się do tego zabiorą, tym lepiej będzie zarówno dla całości domów, jak i dla dobra lokatorów, którzy po tego rodzaju „remontach" muszą siedzieć w swych mieszkaniach pod otwartymi parasolami!** (s)

Urzędowanie w... WC

Co się działo wczoraj w budynku ZUS-u?

Emeryci wywalczyli sobie ostatnio bardzo ważny przywilej: **korzystania z ulgowych przejazdów tramwajowych.**

Nic więc dziwnego, że wczoraj, w pierwszym dniu miesiąca, w budynku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych przy ul. Roosevelta 18, gdzie stemplowano emerytom legitymacje tramwajowe, **panował duży ruch.**

Gdy korytarz i jeden pokój, w którym urzędnik załatwiał zgłaszających się, nie mogły pomieścić wszystkich interesantów — **kierownik wpadł na kapitalny pomysł.**

Oto polecił innemu jeszcze urzędnikowi, aby pomógł tamtemu, a **ponieważ nie miał pod ręką odpowiedniego pomieszczenia — ulokował go w... miejscowym szalecie!**

Wyglądało to w ten sposób, że w przybytku tym pod jedną ścianą stanęło biurko, obok którego tłoczyli się emeryci, pod drugą zaś ścianą w czterech mieszczących się tam kabinkach **odbywała się normalna cyrkulacja urzędników i urzędniczek.**

Wszystko więc było w najlepszym porządku: **jedni jak i drudzy załatwiali w nabliższym sąsiedztwie swe najpilniejsze sprawy...** (o)

Niedzielne uroczystości w Łodzi

Marsz. Żymierski weźmie udział w promowaniu oficerów CWS oraz wręczeniu sztandaru, ufundowanego przez robotników

Donieśliśmy już pokrótce o tym, że w nadchodzącą niedzelę dnia 5 października przybędzie do Łodzi Marszałek Polski Michał Rola Żymierski.

Marszałek weźmie udział w uroczystości **promowania oficerów Centrum Wyszkolenia Sanitarnego oraz w uroczystości wręczenia tej placówce sztandaru, ufundowanego przez Państwowe Zakłady Przemyślu Bawełnianego nr. 3.**

Uroczystości te odbędą się na Placu Leonarda, skąd o godz. 11-ej **wyruszy defilada, którą przyjmować będzie Marszałek Rola Żymierski** przed gmachem **Zarządu Miejskiego przy ul. Piotrkowskiej 104.**

Okręgowa Komisja Związków Zawodowych w Łodzi wzywa wszystkie zarządy oddziałów Zw. Zawodowych do **jak najliczniejszego wzięcia udziału w niedzielnych uroczystościach oraz o powiadomienie o tym wszystkich Rad Zakładowych na terenie miasta.**

Zbiórka członków wszystkich związków zawodowych ze sztandarami odbędzie się przy zbiegu ulic Nowo-Zarzewskiej i Rzgowskiej o godz. 8-ej rano. (k)

Kto go zna?

Prokuratura Sądu Okręgowego w Łodzi wzywa wszystkie osoby majace wiadomości o zbrodniczej działalności w okresie okupacji Wilhelma Thielemana SS Oberscharfführera do zgłoszenia się w gmachu S. O. w Łodzi Plac Dąbrowskiego 5 pokój 216 w celu złożenia zeznań (akta IX. Ds. 2287/46).

Podprokurator
Bohdan Smoleński

Hrabiowie zgłaszają swe pretensje...

„Oddajcie mi moją Łódź!"

Ob. Wincenty Pasterski zabiega o odzyskanie terenu Wielkiej Łodzi wraz z wszystkimi przedmieściami!

Kończyłem właśnie materiał bieżący o kroniki, gdy wszedł woźny i zaanonsował:

— Jakiś hrabia chce się zobaczyć z redaktorem.

Hrabia w „Ekspressie"? Wprawdzie gościliśmy już rozmaite osobistości, nigdy jednak dotąd nie doznaliśmy tak wielkiego „zaszczytu", aby wizytę złożył nam człowiek „błękitnej krwi" z iluś tam pałeczkami w koronie herbowej.

Mimo spóźnionej pory, decyduję się na poważny krok: rękopisy wyślę za kilka minut, zecerzy jakoś podgonią, ale tak niecodziennego gościa trzeba przyjąć.

Jakoż decyzja ma sowicie się opłaciła. Przeżyłem tak silne wrażenie, że delikatnie mówiąc, o mało nie spadłem z krzesła.

Do gabinetu wszedł niski, niepozorny człowieczek, w mocno sfatygowanym ubraniu. Stanął w progu i skłoniwszy dystyngowanie głowę, grzmiącym głosem oznajmił:

— Jestem hrabia Wincenty Pasterski, właściciel miasta Łodzi, Radogoszcza, Retkini, Miesięcina, Jagodni, Kał, Żabieńca, Bałut i Dołów.

W tym momencie — jak wyżej się rzekło — o mało nie znalazłem się na podłodze.

A mały człowieczek stał przede mną i przeszywał mnie nawskroś wzrokiem.

Poczułem się nieswojo. Słyszałem już o wielu wypadkach, gdy zgłaszali się ludzie po odbiór domów porzuconych i opuszczonych, nigdy jednak nie zdarzyło się w mojej praktyce zobaczyć człowieka który rości sobie pretensje do miasta, ba — do całego terenu Wielkiej Łodzi z wszystkimi przyległościami!

W tym momencie uświadomiłem sobie, jeszcze jedno: jeżeli tak jest w istocie, jak „hrabia" mówi, — to przecież i dom, w którym mieszkam, również znajduje się na terenie jego posiadłości. Kto wie, czy „hrabia" nie zechce mnie usunąć ze swej własności?

Na wszelki wypadek proszę przybysza grzecznie, aby usiadł.

Gość zajął miejsce i począł wyciągać z kieszeni rozmaite dokumenty i szpargały.

— Już procesowałem się o miasto — komunikuje — i wygrałem sprawę w maju 1937 roku w Sądzie Okręgowym w Łodzi. Oto odpis wyroku.

Czytam podsunięty papier:

„...Sąd Okręgowy postanowił uznać i uznał Pasterskiego Wincentego za prawnego spadkobiercę i przyznał prawo własności oraz dzierżawy wieczystej po Stanisławie Strzemeckim osady Karkoszka, miasta Łodzi, Radogoszcza, Retkini, Miesięcina, Jagodni, Kał, Żabieńca, Bałut i Dołów. Powództwo zasądził od Skarbu Państwa na rzecz Pasterskiego Wincentego w sumie złotych 50.000.000".

Gdy zagłębiam się w fantastyczne cyfry, „hrabia" pokazuje mi inny dokument. Wynika z niego, iż Wincenty Pasterski jest w prostej linii potomkiem Stanisława Strzemeckiego, który przed laty był właścicielem olbrzymich terenów, na których powstała Łódź i przedmieścia.

Jak twierdzi „hrabia", jest to odpis dokumentu z archiwum akt dawnych, tyczących się dzierżawy wieczystej Łodzi i przyległych terenów. Odpis ten w roku 1937 „hrabia" Pasterski miał otrzymać z archiwum na podstawie specjalnego upoważnienia, wydanego mu z polecenia Ministerstwa Sprawiedliwości.

— I co pan zamierza robić? — pytam gościa. — Chce pan odbierać miasto?

— Na co mi tyle ziemi? Co z nią zrobię? Będę się procesował o odszkodowanie za moje tereny!

— Co pan teraz robi? Gdzie pan mieszka?

— Pracuję w remizie tramwajowej, — mieszkam na ul. Pomorskiej 87.

„Hrabia" jest małomówny. Nie chce zdradzić więcej żadnych szczegółów. Nie podając mi ręki, skłania znowu nisko głowę i wyniosłym krokiem opuszcza progi redakcji.

* * *

Po jego odejściu przypomniałem sobie, że rzeczywiście przed wojną głośna była sprawa jakiegoś obywatela, który procesował się z gminą miasta Łodzi o teren miasta i okolic. Nie pamiętam tylko, czy był to również ten sam Pasterski i wywietrzało mi już z głowy, jaki był wyrok.

Gdy skomunikowałem się wczoraj z Sądem Okręgowym, oświadczono mi, że „hrabia" już złożył wizytę także w Sądzie. Ponieważ jednak nie może podać numeru sprawy z 1937 roku — trudno na poczekaniu wyszukać odpowiednie akta.

Potem przypomniałem sobie, iż kilka lat przed wojną zgłosił swe pretensje do Tomaszowa Mazowieckiego hrabia Ostrowski, który również dowodził, iż jest prawowitym właścicielem całego terenu miasta.

Wojna przeszła i hrabiowie zaczynają na nowo zgłaszać swe pretensje. W i c h pojęciu „prawa" ich są święte. Cała Polska była przecież kiedyś jednym wielkim folwarkiem hrabiów i książąt, których panujący królowie, dźwigani przez nich na tron, sowicie obdarzali. Za byle drobnostkę, za wdzięczny dyg, za zwycięstwo w turnieju rycerskim, król obdarzał hrabiów olbrzymimi terenami, na których powstawały po tym wielkie miasta i osiedla.

Hrabiowie marzą jeszcze o powrocie tych czasów i jak widać — nie zrezygnowali dotąd z tytułów „własności" do Polski...

A.O.

Pijany laik prowadził samochód

Smutne skutki powrotu z wesołej zabawy

Wieczorem, dnia 8 maja rb. przechodnie na ulicy Dąbrowskiej byli świadkami ekwilibrystycznych popisów samochodu ciężarowego, który naładowany około 40 pasażerami **zatacza elipsy od chodnika do chodnika.**

Przechodzący tamtędy milicjant uznał za konieczne zainteresować się bliżej przyczynami tej nienormalnej jazdy.

Gdy zatrzymał ciężarówkę, stwierdził, iż **przy kierownicy siedzi pijany mężczyzna** — jak się potem okazało — Henryk Sienkiewicz (ul. Daniłowskiego 3). **Nie miał on prawa jazdy i wyjaśnił, iż tylko zastępował szofera, który gdzieś się zawieruszył.** Nie zrobił tego z własnej woli, lecz na żądanie pasażerów którzy wracali jak i on z libacji i **byli „pod muchą".**

Nie ulega wątpliwości, że interwencja milicjanta wybawiła wszystkich pasażerów z wielkiego niebezpieczeństwa, gdyż nie trudno domyśleć się, **jakie byłyby skutki takiej kawalerskiej jazdy, gdy w dodatku przy kierownicy siedział człowiek pijany, nie mający pojęcia o prowadzeniu samochodu.**

Henryk Sienkiewicz ukarany został wczoraj przez Sąd Starościński **grzywną w wysokości 5.000 złotych** (t)

Nieczystości zalewają warsztat

Poszkodowany nie może się doczekać wizyty komisji

W domu przy ul. Zawadzkiej 4. w suterenie, znajduje się **warsztat reperacyjny części samochodowych ob. Kazimierza Doleckiego.**

W kwietniu rb. do pomieszczenia tego poczęły **napływać nieczystości z dołu kloacznego sąsiedniej kamienicy pod numerem 6.** Od tej chwili pobyt i praca w tym zakładzie okazały się wręcz niemożliwe, gdyż ilość napływających nieczystości **dochodziła do 200 wiader dziennie i mimo ciągłego wylewania, w warsztacie stale pełno było cuchnącej cieczy.**

Stan ten trwa już od sześciu miesięcy. Woda, podmywając fundamenty **zagraża całości budynku oraz wszystkim lokatorom tej kamienicy — wybuchem epidemii.**

Ob. Dolecki zwracał się w tej sprawie do Milicji Obywatelskiej oraz do Zarządu Nieruchomości, który administruje tym domem, prosząc o natychmiastowe przysłanie Komisji Sanitarnej.

Wszelkie interwencje nie odniosły jednak żadnego skutku i nieczystości nadal napływają do warsztatu.

Zrozpaczony rzemieślnik, nie widząc innej rady, zwrócił się do „Expressu", prosząc o interwencję. Jesteśmy przekonani, że **jednak ktoś się wreszcie zainteresuje skandalicznymi nieporządkami w domu przy ul. Zawadzkiej 4 tym bardziej, że właśnie teraz rozpoczął się na terenie naszego miasta „Miesiąc czystości Łodzi"!**



14)

— Jakie z pani dobre stworzenie. —

— O ja mam do pani prośbę. Niech pani zadzwoni do jakiej kwiaciarni i każe żonie posłać kwiaty, dobrze? Tylko ładne, bardzo ładne. Ja się zupełnie na tym nie znam. I przepraszam, że panią trudzę.

Ucałował serdecznie jej obie ręce.

Zmieszała się. Taki drobiazg!

W kilka dni później, doktór rano poprosił Annę do swego gabinetu.

— Mam wielką prośbę do pani... Czyż by pani nie chciała odwiedzić Jadzi?

— Ależ bardzo chętnie! Samabym się wybrała...

— Widzi pani...

Wahał się, bębnił palcami po sole, widać było, iż był czymś zafrasowany.

— Chciałbym, żeby pani z nią porozmawiała, poradziła. Bo... ona nie chce karmić... Uparła się i nie. Moje prośby nic nie pomagają. Nie chce i już. Możeby jej pani przetłumaczyła.

— Dobrze, spróbuję. A ja pana poproszę, by zajrzał do Zosi. Wie pan, ona urodziła nieżywe. Bardzo rozpacza. I w dodatku, zaziębili ją w domu. Kaszle. obawiam się gorączki.

Zośka opłakiwała gorzko swoje nieszczęście. Sosnowskiej żal było córki, ale myślała, że tak chyba lepiej będzie. Kiedy oni się tam pobiorą? W dodatku coś z tym Marysiem jest nie w porządku...

Annę martwiła Zośka. Leżała teraz po ataku rozpaczy zczerniała jakaś i apatyczna. Nie chciała jeść i nic nie mówiła całymi dniami. Anna znosiła jej smakołyki i namawiała do jedzenia. Nie wiedziała, jak pomóc biednej dziewczynie...

Bo jakże błache i nieważne są banalne słowa pocieszenia, gdy człowiek cierpi...

ROZDZIAŁ 8-my.

Wizyta Anny w klinice nie dała pocieszających rezultatów. Jadwiga nie chciała nawet słyszeć o karmieniu. Znienawidziła dziecko, przez które musiała przeżyć tyle bólu. Nic ją nie obchodziło, że maleństwo chorowało, nie mogąc strawić sztucznych pokarmów. Nie wzruszało jej serca to, że płakało głodne całymi dniami, ssąc drobne paluszki. Siostra i lekarze nie dawali Jadwidze spokoju, prosząc i tłumacząc. Dostała ze zdenerwowania gorączki i trzeba było zrezygnować.

Z matką tylko przebywała chętnie. Szeptały do siebie, popłakiwały czasami, oglądały jakieś listy i fotografie. Jadwiga wtedy ożywiała się.

Z mężem zupełnie nie chciała rozmawiać. Nie mogła mu darować swych cierpień. Doktór nie tracił jednak cierpliwości, nie okazywał, jak bardzo martwiło go rozdrażnienie żony. Niepokoił go tylko jej nienormalny stan. Wszystkie kobiety w klinice szybko zapomniały o niedawnych cierpieniach i karmiły swe maleństwa szczęśliwe, pełne radości i dumy macierzyńskiej.

Jadwidze przynoszono córeczkę, ale odwracała się do ściany i nie chciała nawet patrzeć na nią.

W klinice zaczynano już szeptać. Tego tu jeszcze nie było. To już nie chorobliwy stan rozdrażnienia, lecz okrutny wprost brak serca!

Doktór miał jeszcze nadzieję. Obsypywał ją najczulszymi pieszczotami, traktując, jak małe, chore dziecko. Znosił jej kwiaty, prezenty i słodycze, które tak zawsze chętnie jadła.

Anna słysząc kiedyś, jak mówił do żony ciepłym, pełnym miłości głosem, doznała wprost dotkliwego bólu.

Antoni nigdy, nawet w pierwszych miesiącach ich miłości, nie potrafił swemu głosowi nadać takiego, pełnego tkliwości brzmienia. Nie umiał mówić dobrych słów, które są tak potrzebne, tak niezbędne do życia każdej kobiecie, jak powietrze do oddychania...

Nie udało jej się dotąd zobaczyć małej córeczki Jadwigi. Pewnego dnia, przechodząc obok pokoju niemowlęcego usłyszała żałosne kwilenie. Wychodziła stamtąd pielęgniarka, młoda, zdrowa dziewczyna.

— Kto tak rozpacza? — spytała Anna.

— A to właśnie ta maleńka pani doktorowej. Znów pewnie ma boleści, nie służy jej sztuczne odżywianie.

Dziecko płakało... Annę bolał ten płacz, wwiercał się aż do najgłębszych zakątków jej serca. Nie mogła, nie mogła już dłużej słuchać tego płaczu! Bolał ją każdy nerw, zdawało jej się, że to płacze mały Zbyszek.

Podeszła do łóżeczka. Biedne maleństwo, owinięte w białe kocyki, żaliło się cichym, słabym głosikiem na niedobry świat.

Anna uniosła małą istotkę i... zapomniała o całym świecie. Maleństwo patrzyło na nią czarnymi, błyszczącymi oczkami, jakby szukało u niej ratunku. Właśnie tak to czuła Anna. Jakby szukało u niej, Anny, pomocy i ulżenia w swej biednej, niemowlęcej doli. I Anna musiała odpowiedzieć na skargę tego cierpiącego stworzonka najczulszym drgnieniem swego opuszczonego, samotnego serca.

(D. c. n.)